

Adres Redakcyi i Administracyi:  
Kraków, Drukarnia W. L. Anczyca i Sp.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy  
adresować należy:

Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki  
róg ul. Zwierzynieckiej.

Listy nieopłacone nie przyjmują się.

#### Ogłoszenia

przyjmują się w Administracyi pisma  
po cenie 8 cent. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 6 cent.

# GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy nabywać można:

**W Krakowie:**

w biurze dzienników Hopcasa i Sa-  
lamonowej, Plac Maryacki l. 2.

**We Lwowie:**

w biurze dzienników A. Olszew-  
skiego, ul. Kilińskiego l. 2.

**W Tarnowie:**

w biurze dzienników Józefa Pisza.

Nieopieczutowane reklamacje wolne  
są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od  
godziny 8—10 rano i od 4—6 popoł

Prenumerata wynosi:

w Austrii z przesyłką: rocznie 2 zlr., półrocznie  
1 zlr., kwartalnie 50 cent.

**Z Bogiem i z Narodem!**

Prenumerata wynosi:

Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 zlr., półro-  
cznie 1 zlr. 50 cent., kwartalnie 75 cent.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników, że „Grzmot“ wychodzić będzie odtąd w Krakowie. Adres (tymczasowy) Redakcyi i Administracyi „Grzmotu“: **Kraków, Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki**. Upraszamy wszystkich ludzi dobrej woli o jak największe rozpowszechnianie naszego pisma. Każdy, kto zjedna 10-ciu prenumeratorów rocznych, otrzyma jeden egz. na cały rok bezpłatnie. Niezadługo drukować będziemy ciekawe i gruntowne prace, jak n. p.: **Nasze niewolnice, Socjalna demokracja w obrazach, Sylwetki socjalistyczne, Wieczorem**, i t. p.

## Wszyscy do szeregu! Ochotnicy naprzód!

Ślepego na to trzeba i głuchego, żeby nie widzieć i nie słyszeć, jak dookoła wre walka. Ale też i głowy trzeba nie mieć, albo mieć ją tylko od parady, żeby nie zrozumieć, że ta walka wszystkich obchodzi i że wszystkie klasy społeczne bez wyjątku, chcą czy nie chcą, są w tę walkę wciągnięte. Całe bowiem społeczeństwo dzieli się obecnie na dwa obozy: z *Chrystusem i przeciw Chrystusowi*, i choć te dwa wrogie obozy były zawsze, ale w naszych czasach tak się wyraziście zaznaczają, że dotychczasowym naszym katolikiem „z imienia“ i tak zwanym *moderantom* nie podobna już znaleźć wygodnego środka między tymi dwoma obozami, niepodobna dłużej jeszcze

oszukiwać — nie Boga — ale ludzi i swego sumienia.

A jeżeli tak jest, o czem nikt nie wątpi, toć jasno, że wszyscy, wszyscy bez wyjątku muszą wziąć czynny udział w tej olbrzymiej walce, jaka się teraz rozgrywa, bo tylko w takim razie możemy spodziewać się rychłego i świetnego zwycięstwa...

Pozwólmy sobie powiedzieć i powiedzmy sobie sami otwarcie, że dość tego lenistwa i chowania się za piec albo za parawan zdawkowej pobożności, która zazwyczaj mało nas kosztuje i zbyt jest kusa, żeby nasze sobkostwo, lenistwo, szukanie wygodnego życia i nasze teńhorzostwo mogła dłużej zasłonić. Wyznajmy, że wśród tej wzbierającej powodzi, która *wszystkim* grozi, *wszyscy* muszą zaprzężyć się do wspólnej pracy ratunkowej i wspólnie budować tamy. Nie ma ani jednego katolika i ani jednej katoliczki — jeżeli oczywiście mają „już“ albo mają „jeszcze“ używanie rozumu — którym wolno byłoby usunąć się od tej obecnej a wspólnej *walki i pracy* socjalnej. To nie moda, ale to konieczność, a kto tego nie chce zrozumieć, ten sobie sam dekret śmierci pisze. A więc — *wszyscy do szeregu!*

Każdy ma tutaj wytknięty sobie od Boga posterunek i czy kto kapłanem jest czy nauczycielem, lekarzem czy adwokatem, mężczyzną czy niewiastą, ubogim albo bogatym, robotnikiem albo pracodawcą: każdy ma sobie wyznaczoną pracę odpowiednią swemu stanowisku i swoim zdolnościom. Majątek, talenty, zapał, wymowa, serce, stosunki, wpływ i koligacje a wreszcie gorąca

modlitwa i ciche, codzienne życia ofiary, składane Bogu w tym celu, oto — z czem wszyscy stanąć mamy do walki ze socjalizmem chcącym odrzeć nas z Boga, z ojczyzny, z rodziny, mienia i wszelkiej nawet ludzkiej godności...

Oczywiście, że w tej walce, tak jak w każdej innej — zapał, odwaga i poświęcenie działają cuda, a jedno serce z *bezgranicznym* poświęceniem dla tej Bożej a razem i naszej sprawy więcej zdziała, niż tysiąc polowicznych safandulów. Jeżeli kiedy, to teraz — w tej prawdziwej „walce olbrzymów“ trzeba nam iście olbrzymiej miłości Boga i miłości biednych, maluczkich i uciskanych, trzeba nam olbrzymiej ofiarności i odwagi... To wzniosła rola wybranych, zbawców i zbawicielki ludzkości. *Ochotnicy naprzód!*

## „Grzmot“ w Krakowie.

Nie jest to nowiną, że poczytne pismo jest wielką dźwignią sprawy, której służy, a nieraz staje się potęgą. Ono wyrabia t. zw. opinią i albo dużo dobrego robi albo równie dużo złego. Czy na to trzeba dowodów albo przykładów? Dla tego to każde stronnictwo szuka sobie organu oddanego jego sprawie, albo go sobie zakłada, i rzeczywiście złe sprawy jak n. p. samolubny liberalizm, kapitalistyczny wyzysk albo socjalizm bezbożny, mają ich bez liczby. Rząd, banki, bankierzy i wielcy przedsiębiorcy, umiejętności, rozmaite zawody i sporty, mają swe organy i licznych

## BEZ BOGA.

Obrazek z małżeńskiego pożycia socjalistów.

Było to na Podgórzu. Mgła listopadowa zaścieliła całe miasto.

Zgrzybiała kobiecina wiejska od godziny już błądzi po ulicy Józefińskiej i po targowicy, nie mogąc dopytać się o dom upragniony. Wreszcie jakaś miłosierna dusza spotyka ją, wypytuje i prowadzi do celu. Jest to jedna z tych prawdziwych lepienek w ubogiej dzielnicy robotniczej.

Zaledwie staruszka przestąpiła próg mieszkania, przedstawił się jej oczom obrazek, który ją do głębi wstrząsnął. W ubogiej izdebce klęczała młoda kobieta nad kołyską chorego dziecka. Szelest wchodzącej ocucił ją i z okrzykiem: „Matko, matko moja!“ rzuciła się staruszcze na szyję. Długo tak płakały obie, a wśród łez opowiadała Katarzyna swej matce smutne dni małżeńskiego pożycia.

Dwa lata temu jak niewinne wówczas i szczęśliwe jak anioł dziewczę, uciekła z rodzicielskiego domu ze swym uwodzicielem. Zdatnym on był wprawdzie rzemieślnikiem, ale cóż — kiedy już dawno wiarę był utracił. To też żadną miarą nie

chciał się zgodzić na to, żeby zawrzeć, jak się należało, ślub po chrześcijańsku, bo książy nienawdził, a Boga — jak mówił — nie potrzebował.

Słaba niewiasta we wszystkim mu ulegała; ale Bóg, o którym zapomnieli, wkrótce im się przypomniał. Po roku przysłała na świat dziecię — dwa miesiące kwękało i poszło na cmentarz. Przyszło na świat i drugie, ale było ślepe; po roku i to P. Bóg zabrał. Przyszedł na świat wreszcie milutki chłopczyzna — i ot teraz, zaledwie miesiąc liczy już kona na rękę matki. Ojciec, dla którego już od dawna Bogiem była wódka a kościołem szynkownia i socjalistyczni towarzysze, przeklinał i dręczył nieszczęśliwą kobietę, która mu same nieszczęścia w dom wносиła. Ona zaś cierpiała bez granic a ulgi nie miała znikąd, bo i ona pod wpływem męża zapomniała o Bogu.

Z boleścią słuchała staruszka opowiadań córki — a widząc dziecko w ostatnich konwulsjach, zapytała czy już ochrzczone.

— Nie — brzmiała odpowiedź.

— To i tamte może były niechrzczone?

— Juści, bo mąż nie pozwolił — tłómaczyła się Katarzyna.

— O ty nieszczęśliwa matko! — zawo-

łała staruszka chwytając za fłaszki wody, tego przynajmniej ochrzczę.

Wtem otwierają się drzwi. Z przekleństwem na ustach wtacza się pijany Wawrzyniec.

Majestat śmierci nie zrobił na nim żadnego wrażenia, ale przeklinając żonę dziecko i teściową, rozglądał się tylko za wódką. Tymczasem staruszka ochrzciła dziecko, a czysta jego duszyczka w kilka chwil potem uleciała w niebo...

Na drugi dzień, ledwie otworzono kościół, klęczały dwie kobiety przed wielkim ołtarzem. To Katarzyna z matką. Od trzech lat pierwszy raz znalazła się u stóp Boga, a nikt nie wypowie, co się w jej duszy i w jej sercu działo. Pojednawszy się z Bogiem przez spowiedź świętą, wróciła spokojna do domu. Takiego spokoju nie zakosztowała już dawno. Na łożu spoczywała biedna dziecina, blada, ale uśmiechnięta, a na stole leżał list od męża, w którym jej oznajmia, że ją opuszcza na zawsze, bo ślub ich był nieważny, jako niezawarty w kościele. Niech go nie szuka, bo on poszedł szukać szczęścia...

Czy znajdzie *bez Boga*?

tychże prenumeratorów. W jednym bodaj Krakowie ma sam socjalizm aż pięć mniejszych i większych pism siejących kąkol i truciznę i zaraża nią tysiące.

Czyż tylko katolicy stający do zaciętej walki o szczęśliwe rozwiązanie sprawy socyalnej, mają stawać bez tej potężnej broni, jaką jest własny organ?... Nie przesadzamy zasługi i wartości znanego już w kraju „Grzmotu“, ale śmiało możemy wyrazić tę mocną nadzieję, że jeżeli dotąd w bardzo niekorzystnych warunkach był dla wielu *nauką i zachętą*: to teraz, kiedy stanął w ognisku ruchu i walki socyalnej a stanął z podniesioną przyłbicą i z doborowemi siłami w obronie *wiary, narodu, rodziny i społecznego ładu*, znajdzie bez wątpienia o wiele liczniejszych prenumeratorów. Komu drogie są te najświętsze nasze skarby, ten z pewnością i sam odżaluje odrobiny grosza na prenumeratę „Grzmotu“ i wszędzie wedle możności będzie go rozszerzał. Prosimy o to wszystkich *bez wyjątku* w imię sprawy Bożej.

### Czy piąta kurya jest dziełem socyalistów?

Panowie socjaliści przy każdej sposobności przechwalają się obecną reformą wyborczą jako dziełem wyłącznie przez się dokonaniem. Piąta kurya, zdaniem socyalistów, stanowi niezbitą dowód ich poświęcenia się i miłości dla robotnika, a zarazem i odpowiedź dla tych wszystkich, którzy jakimkolwiek sposobem ośmielają się walczyć z panami socyalistami. *A jak nie jest, to wtedy co, panowie?* Czem, pytam, usprawiedliwicie dotychczasową waszą działalność, która tyle grosza robotniczego już pochłonęła? Czem zarekomendujecie się na przyszłość, aby zdobyć sobie zaufanie i posłuch tych bezmyślnych tłumów, którym ogniste mówki palicie? Czem?

Wszystkim wiadomą jest rzeczą, że dotychczas, na szczęście nasze, żaden z socyalistów nie zasiada jeszcze na krześle poselskim w austriackim parlamencie. Ztąd prosty wniosek, że obecna reforma nie może być dziełem socyalistów, gdyż parlament pisze prawa i on ustanowił wybór posła z piątej kuryi.

Odpowiadają socjaliści na to: Tak — ale gdyby nie nasze krzyki, nasze burdy i uliczne demonstracje — toby ani rząd, ani posłowie takiego prawa nie byli uchwalili. A więc możemy śmiało twierdzić, że piąta kurya to istotnie nasza sprawa i zasługa.

I to nie — moi panowie. O, gdyby bowiem wasze krzyki miały istotnie taki wpływ na rząd i parlament, to rząd byłby był nietylko piątą kuryę zaprowadził, ale zniósłby był i własność prywatną, byłby zaprowadził powszechne — równe głosowanie, byłby był pozamykał kościoły, księży na cztery wiatry porozpędzał, panów i kapitalistów, co najmniej, byłby wypędził z kraju, a majątki wam porozdawał. Byłby zniósł dotychczasowe związki małżeńskie, a zaprowadził wasze śluby księżycowe i t. d., bo wy, panowie, za tem wszystkim gardłujecie i krzyczycie. — Nieprawdaż?

Czemuż tedy tak nie zrobił? Czemu tylko zaprowadził piątą kuryę, której właściwie nigdy aniście nie chcieli, ani nie żądali, owszem zwalczaście ją nawet, bo wy obstajecie *za zniesieniem wszelkich kuryi*. Czem? Odpowiedzcie nam na to.

Rząd rozszerzył prawo wyborcze, bo uznał je za słuszne i sprawiedliwe, bo żądali tego wszyscy niemal posłowie, *ale nie socyalistyczni*. Zażądały i inne stronn-

ctwa, a przede wszystkim chrześcijańsko-socyalne, oparte na tych samych zasadach, jak i wszyscy dobrzy katolicy. Jakimże tedy prawem mogą socjaliści przypisywać *sobie i to wyłącznie sobie* piątą kuryę wyborczą?

Ale dajmy na to nawet, że obecna reforma wyborcza jest istotnie waszem dziełem. Czy sądzicie już dlatego panowie, że wam się prawo egzystencji należy? Że was nie trzeba zwalczać, jako trucieleci organizmu społecznego i plewić na każdym kroku, jako chwast nieużyteczny?

Wyście setkom robotników odebrali, panowie, wiarę i obyczaje, wielom prócz wiary i obyczajów odebraliście nawet mienie i utrzymanie, w rodzinie wystudziliście miłość i przywiązanie, wpoiście jad nienawiści i zemsty przeciw każdemu i wszystkiemu, co do gustu i smaku waszego nie przypada. Jednym słowem — ogromne spustoszenie moralne u wszystkich, a materjalne u wielu — to są *właściwe i jedyne* wasze dzieła, jakich wy dokonaliście. Takich strat, panowie, jak są te, żadnymi czynami zrównoważyć i usprawiedliwić nie zdołacie, bo to są zbrodnie względem duszy i wieczności popełnione! Jasną zatem jest rzeczą, że socjaliści nawet w przypuszczeniu wywalczenia przez siebie reformy wyborczej, nie przestają być szkodnikami i nieużytkami; przede wszystkim, że i z samej tej tak proklamowanej reformy, nie pozwalają robotnikom skorzystać tak, jakby bez socyalistów skorzystać mogli. Zamiast bowiem postawić na posła robotnika inteligentnego (przecież nie brak takich), z pracą i dolą stanu robotniczego obznajomionego, którego przy wyborach mogli poprzeć wszyscy ci, którym dobro ludu robotniczego leży na sercu, stawiają wszędzie swe własne i wstrętne kandydatury, za którymi nikt, chyba tylko im podobny głosować może. Rozdwoją się robotnicy, z czego znowu będzie tylko taki skutek, że krzesła z piątej kuryi, zamiast posłów robotniczych, zajmą posłowie z innych stanów i tak sprawa robotnicza miasto postąpić naprzód, na nowo znacznie opóźnić się może. Z czyjej znowu winy?

Sądzę przeto, że wobec tego lepiejby było wrócić do dawnych swych fachów t. j. hebla i dłuta, by można z korzyścią pracować dla siebie i społeczeństwa, ale politykę zostawcie, panowie, ludziom trzeźwiejszym i zdolniejszym od was, a przede wszystkim ludziom sumienniejszym i uczciwszym, a będzie lepiej na świecie.

K. B. dawny socyalista.

### Ze świata.

**Austro-Węgry.** Kiedy w Radzie Państwa w Wiedniu obradują nad ustawą o *swój-szczyźnie*, uchwalają budżet i t. p., Węgrzy zżydziali tyraniują wolność słowa, zgromadzeń i wyborów, kiedy lud katolicki chce swoich praw użyć i dobijać się o nie przy wyborach. Z różnych stron i od nas z Galicyi ściągnięto kilkadziesiąt tysięcy wojska. Taka samowolność zawsze tam, gdzie liberały rządzą. Oni znają wolność i tolerancją, ale tylko dla siebie.

**W Turcyi** kipi jak w garnku. Armeńczycy nie dają za wygraną, spiskują na wszystkie strony, rozsyłają wyroki śmierci i sami na śmierć idą. Ale to jeszcze i razem z policją nawet nie uspokoi Turcyi, dopóki mocarstwa Europy nie zmuszą ją do wymierzenia sprawiedliwości uciśnionym. Dobrze powiedział hr. de Mun w parlamencie francuskim, że bezczynność Europy jest tu haniebniejszą, niż same rzezie.

**W Sudanie** Anglicy postępują naprzód,

a biorą się tym razem bardzo praktycznie i szczęśliwie do rzeczy. Może wreszcie uda się zgnieść Mahdyistów.

**Hiszpania**, która obecnie wie już, co ma robić z powstaniem na Kubie i Filipinach, zbiera teraz tylko owoce z pobłażania masoneryi, których to jest sprawką. Od dawna bowiem wiemy, że postanowili sobie obalić obalić rządy monarchiczne a zaprowadzić rzeczpospolitą. Dla tego zaprzętają rząd i wojsko na wszystkie strony, żeby je do ostatka wycieńczyć, zgubić i wtedy stanąć na czele rządu, jak we Francyi i w rozmaitych republikach amerykańskich.

## KORESPONDENCYE.

**Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.**

Rzeszów 1 listopada 1896.

Szanowna Redakcjo!

Pozwólcie przyjaciele, że i ja Wam coś z naszego miasteczka doniosę. „Grzmot“ nasz liczy tu dużo chętnych czytelników. „Naprzód“ bowiem u wielu niedawno zapalonych zwolenników budzi wstręt i oburzenie ulicznymi przewiskami wszystkich, którzy w jego stronę nie dmuchają. Wszystko co przesolone — nie smakuje. A pieprz i cebula, którą czuć z każdego numeru „Naprzodu“, gryzie w oczy wszystkich robotników uczciwszych. Już tam żydzi, choćby nie wiem jak kadzili, wiary i zaufania do siebie nie wzbudzą. Odprawa jaką dał w ostatnim numerze przyj. Stróżyński „Kuryerowi kolejowemu“ była bardzo trafna i podobala się nam bardzo. Trzeba bowiem mieć dużo bezczelności, żeby nam lada żydek dawał lekcye „kolejnictwa“.

Broszura X. Załęskiego „Socjaliści nasi wobec rozumu“ mile tu czytana. Widać, że dobrze trafił szan. autor, kiedy taki gwałt między czerwonymi. Żeby ją zozydzić, musiał do Sącza jeździć tow. Daszyński, a niedługo „tow. Stojalowski“. Brawo!

Tow. Daszyński miota się w każdym numerze na tę broszurkę, radzi, żeby jej nie czytać! Tak „tęgi polityk“ nie połapał się, że tem „wyklinaniem“ robi jej najlepszą reklamę! Takto namiętność zaślepi czasem najbystrzejszy rozum. Kiedy się tak żydki gniewają, z naszej strony powinniśmy właśnie starać się jak najwięcej broszurkę rozszerzać. Skoro się skończą te 10.000, trzeba by koniecznie zrobić *nowy* nakład.

Co do „Grzmotu“ radzę, żeby też otworzył rubrykę *Fundusz prasowy*, a niejeden człowiek życzliwy sprawie robotniczej posła bodaj kilka groszy.

Powtóre prosiłbym, żeby otworzyć rubrykę taką, jaką ma n. p. szląski „Katolik“ pod tytułem: *Znajdą pracę* — a można dodać drugą: *Nie mają pracy*. W ten sposób biuro redakcyi „Grzmotu“ stanie się z natury rzeczy *Biurem wywiadowczem*. Robotnicy w każdej biedzie i kłopotcie tam się udawać będą. A niejeden uczciwy majster, mając wolne miejsce na czeladnika, tam się zgłosi. Będzie to wielka pomoc dla biedaków, którzy pracy nieraz całymi miesiącami szukają — nadaremnie.

U nas Przyjaźni jeszcze niema, ale nasza głowa i interes w tem, żeby była. Powoli się „uświadamiamy“, ludzi uczciwych a odważnych znajdziemy i Przyjaźń będzie. Po ludziach bowiem, co przewiskami i napasciami na wiarę, kościoły i duchowieństwo się zajmują, a łączących się w *jawny* sojusz ze żydami, nie mamy się czego spodziewać. *Szurum burum* dużo, gwałtu moc, szyskan do syta — a pożytku żadnego. Biednego człowieka roznamiętnić, obiecywać

mu złote góry, nie sztuka — ale *prawdziwie mu pomóc*, w tem sęk! — „Grzmot“ idzie powoli, bez krzyku ale systematycznie. Krzywdy i wyzysk gani i piętnuje, ale ludzi przeciw ludziom nie szczuje, bo na to stać tylko żydów i ludzi im zaprzędanych, a „Grzmot“ jest pismem katolickim!

Dziwno nam tu, że ks. Stojałowski został już „towarzyszem“ — a iego „nauczył go — jak sam przyznał — kryminał“. Ludziom, których zasad uczy dopiero kryminał, wierzyć przecie nie można. W całym kraju niema chyba partii, z którąby już nie walczył. Dawniej brał pomoc na pisma od „stańczyków“, teraz ich kopie; — związał sam „związek chłopski“; kiedy mu się nie dali za narzędzie użyć przeciw biskupom, nazwał ich złodziejami. — Prał liberałów, potem wypędzony ze „związku“ z nimi się „kumał“, wreszcie znowu na nich ujada. Duchowieństwo — choć sam jest księdzem — z błotem miesza. Z „Czerwonymi“ brał się za łby, zwalczał, nazywał „bezbożnikami“ i słusznie — teraz się z nimi całuje. Dawniej chciał zakładać „stowarzyszenie chrześcijańsko-socjalne“, dziś na Przyjaźń się rzuca; OO. Jezuitci dali mu wykształcenie i sam był Jezuitą, dziś oskarża ich, że się „Badeniemu sprzedali“, bo w Stowarzyszeniach robotniczych pracują! Dawniej Rosyę grzmocił, dziś się słodko do cara uśmiecha; — żydów nazywał „pijawkami ludu“ i słusznie — dziś się z nimi jawnie wacha! Czegóż jeszcze chcecie więcej Przyjaciele? To przecie jasne, że od takiego polityka niczego dobrego spodziewać się nie można.

Kapitalny sobie jest także tow. Daszyński. Niedawno nazywał Stojałowskiego w „Przedświcie“ *namiętnym popem*, dziś w tym „namiętnym popie“ widzi najlepszego sprzymierzeńca — i wali się z nim *w dubeltówkę!* Zaiście ci dwaj mężowie pasują do siebie wybornie. — Czyż więc my przyjaciele mielibyśmy pójść na lep żydów — zaprzędanego żydom towarzysza — i ekskomunikowanego księdza? Niech im idą na łapę ci, co na wiarę żyją z siostrami swoich żon... Interesowani rozumiają pewnie, co chcę przez to powiedzieć!

Na dzisiaj tyle. Pracujmy zatem przyjaciele dzielnie nad poprawą naszej doli, łączmy się, krzyków się nie bójmy, bośmy nie dzieci, a na bałamuctwa naszych wrogów odpowiadamy: „Ne zdurysz aptekarszajdewaserem“. Dziś my jeszcze słabi, ale przyjdzie czas, że będziemy potężnym, katolickim stronnictwem i wróg się z nami liczyć będzie musiał. Z Bogiem nasze zwycięstwo!

Wszystkim Przyjaciółom po całym kraju rozprószonym i Szan. Redakcyi zasylam pozdrowienie przyjacielskie.

F. B. kolejarz.

Z Podgórze 28 października.

Kochany Panie Redaktorze! Szkoda, że tu Pana Redaktora nie ma, boby to lepiej opisał, co się tu działo w ostatnią niedzielę. Te socjaliści to się chyba wściekły albo ogłupiały z kretelem, bo już trudno inaczej wytłómaczyć. Nasza „Przyjaźń“ wynajęła sobie lokal na targowicy Podgórskiej koło fabryki Barucha, więc się też zaraz dość naszych „Przyjaźniaków“ naschodziło, a nawiedził nas także nasz zacny ks. administrator Wcisło i ks. Czencz od XX. Jezuitów z Krakowa.

Jużeśmy sobie posiadali wkoło i zaczęła się pogawędka, a przyjaciel Kościołek opowiadał, co socjaliści przed tygodniem wyprawiali w cyrku, kiedy wlazło do nas kilku socyałów i nuż bredzić i żądać głosu. Nasz

Wiceprezes Skoczyński wiedząc, że zecer Pyrzowski jest socjalistą, nie chciał mu dać głosu, a kiedy tenże zaczął wyprawiać brewerye, pouczył go ks. Czencz, że on tu nietylko nie może domagać się głosu, ale nawet i pokazywać się nie powinien, bo nie był proszony na poufne zgromadzenie, że lepiejby uczynił, gdyby co tehu wyszedł. Ale groch o ścianę; socyały w krzyk, a zwłaszcza jakiś podchmielony socyał z czerwona krawata. On wciąż wołał: „Proszę o honoralny głos“, a Pyrzowski mu basował. Ale wziął wyćwikę, bo mu ks. Czencz takiej prawdy nagadał, co będzie ruski miesiąc pamiętał, a p. Langer obiecał mu proces o najście cudzego domu przy świadkach. Krzyk się zrobił okrutny. Socyały krzyczeli, co drzwi otwarte, to każdemu wolno wejść, a zapomnieli, co to tylko trzoda włazi nieproszona do otwartego ogrodu, i że kogo w dom nie proszą, tego kijem wynoszą... Ot nieprzymierzając bydło byłem. Zaczęli wyć „Czerwony sztandar“ a my „Serdeczna Matko“ i zagłuszyliśmy ich z kretelem.

Jeden — podobno Karaś — wygadywał na księży, ale mu ks. Administrator przypomniał, ile on to ślubów i ile chrztów dał już i daje biednym ludziom za darmo. Potemśmy się umówili o następną niedzielę i rozeszli do domu z wielką goryczą na te pogany bez Boga, a oni stali het dalej na placu i ryczeli, jak nie ludzie. Sam widziałem, jak ludzie płakali, że się takiego paskudztwa między katolickim ludem namnożyło. Proszę to, jeśli łaska, wydrukować w „Grzmocie“.

Najniższy sługa

Fr. K.

Lwów, 1. listopada 1891.

Łaskawy Panie Redaktorze!

Pierwszy raz piszę do Was ze Lwowa, ależ bo jest co do pisania. Radość bierze, kiedy się przecie nareszcie widzi, że po tyłu i takich warcholstwach, jakich byliśmy świadkami, Lwów daje znaki poważnego myślenia i katolickiego ducha. Długo go dławili Żelaszkiewiczze, Kozakiewiczze, Hudece i żydy Diamandy; teraz będą musieli w palce dmuchać, bo się przekonują, że je między drzwi wrzili.

Nasi robotnicy poczciwi spostrzegli się wreszcie i powiedzieli sobie: „Dość tego wodzenia nas za nos! Wodźcie wy sobie barany, ale nie nas“. I stanęli kupą przeciw zwodzicielom; uradzili, żeby się związać w katolickie stowarzyszenie dla obrony swoich praw i doli *pod hasłem wiary i narodu* i 11. października ukonstytuowali się pod nazwą „Jedność“, a na Wszystkich Świętych odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu Stowarzyszenia.

Dziękuję Bogu! I my tedy nie gorsi od Krakowa, Sącza, Gorlic i innych miast katolickich. Wiemy, że teraz będzie wojna z nami, ale to o wiarę naszą, o ojczyznę miłość i o rodziny i mienie: dla tego się nie boimy i do śmierci o to walczyć będziemy.

Wasz sługa *Lwowianin*.

Gorlice, 29 października 1896.

Szanowna Redakcyo!

Jestem robotnikiem w kopalni nafty. To jest ciężka i nieprzyjemna praca, a kto tego nie widział na własne oczy i nie wachał, to tego nie rozumie. To też kiedy człek co mądrego a ciekawego może sobie po robocie posłuchać albo poczytać, to radość jest wielka. Nie dawno temu dostałem od naszego ks. wikarego Świejkowskiego gazetkę „Grzmot“, której jeszcze nie znalazłem. Teraz tego żałuję, bo to gazeta nad

gazetami; takiej ciekawej tom jeszcze jak żyję nie czytał?. Ani słowa nie ma tam po próżnicy, ino wszystko do nauki robotnika i ciekawość jest wielka i siła się jeszcze człek naśmieje, aż mu dobrze.

Tom sobie zaraz umyślił, że Szanownej Redakcyi z całego serca za to pięknie podziękuję i za mnie i za nas robotników. Ja ta uczone nie jestem, ale często gęsto rozmaite gazetki czytuję, co mi moi kamraty dają, ale to marne w porównaniu do waszego „Grzmotu“, bo to gazetka rychtyg dla robotnika a i dla każdego poczciwego człowieka. Bóg Wam zapłać pięknie, bo to zaraz widać, że ten, co to pisze, to nasz szczerzy przyjaciel i życzy ze serca robotnikowi a wiarę św. kocha jako i my. Już ja tej gazetki nie popuszczę, choćbym sobie od ust odjął miał, a do „Przyjaźni“ co ją tu założono, to się wnet zapiszę. Zostajcie z Bogiem.

Jędrzej Rychlik.

## KRONIKA.

### Przyjaciele! Bądźcie niez mordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“.

Posel Wójcik nie grzeszy widać stałością zasad. Na sejmikach relacyjnych uderzał na socjalistów, jako wrogów ludu — i słusznie. Socjalizm bowiem, który chce usunięcia *wszelkiej własności produkcyjnej, zniesienia religii, małżeństwa, i chrześcijańskiej rodziny*, dybie zapamiętałe na zglubę ludu. Ładne frazesy socjalizmu nie zmieniają wewnętrznej jego istoty. Obludne frazesy służą, tylko do zasypiania piaskiem oczu, do omamienia ludzi. Dobrze więc działał posel Wójcik, wykazując ludowi, że od socjalizmu nie może się lud niczego dobrego spodziewać i że wszelka spółka ze socjalizmem jest kopaniem grobu dla chłopskiej małej własności.

Nagle ni ztąd ni zowąd, na poufnym zgromadzeniu ludu w Mogile zwołanem przez p. Wójcika, pozwala tenże przemawiać p. Daszyńskiemu, w którym przecie socjalizm galicyjski krystalizuje się obecnie.

Jakże to wytłómaczyć? Czyż to nie jawna spółka?

Co więcej? W niechrześcijańskim pogrzebie tow. Michny bierze udział kupa towarzyszy z p. Daszyńskim na czele — a z nimi posel Wójcik. Na grobie zamiast pieśni pobożnej rozlega się dziki *Czerwony sztandar*. W tem zbezczeszczeniu miejsca św. i zakłóceniu spokoju umarłych bierze udział posel ludowy, a więc wybraniec katolickiego ludu! Posel Wójcik radził podobno — według „Naprodu“ — „*po cichu*“ żeby zaśpiewać coś pobożnego, ale — jak sztydzi z niego p. Daszyński — „nie miał Kantyczki!“ Ma więc posel Wójcik jawny dowód, do czego go kumanie się ze socjalizmem doprowadziło! Do znieważenia miejsca św. i... szyderstwa! Wszelkie bakierowanie — panie posle — na nic się nie przyda! — Posel katolickiego ludu powinien otwarcie stać przy zasadach swoich wyborców — a wszelkie „wacanie się“ z wrogami ludu wystawi go tylko na śmiech i pogardę.

Choć trochę późno, przejrzał też p. Wójcik. Ze zadowoleniem wyczytaliśmy w „Głosie“ wystąpienie jego przeciw socjalistom. Lepiej późno niż nigdy. Doświadczenie p. posła będzie dla niego nauką na przyszłość. — Oświadczenie p. Wójcika jest bardzo na czasie, gdyż włóścianie słusznie już podejrzewali p. posła, że ich sprzedaje żydom i socjalistom. Chodziły bowiem wieści, że p. Wójcik nosił się z myślą oddania głosów chłopskich tow. Daszyńskiemu, gdyby sam nie miał widoków przejścia w V kurii! Po tem co zaszło mamy nadzieję, że tak dalece wybraniec ludu się nie spodli...

Panom towarzyszom jesteście wdzięczni, że antykatolicką demonstracją na cmentarzu, otworzyli oczy posłowi — pewnie nieświadomie — toczącemu się szybko ku pochyłości...

Dochodzą nas wieści ze Sącza, że ekskomunikowany X. Stojałowski *odprawił* tam w domu jakiegoś „towarzysza“ *mszę św. i dawał ślub* towarzyszowi, żyjącemu na wiarę!

Wszelkie uwagi nad tym faktem są zbyteczne. O X. Stojałowskim możesz tylko to powiedzieć „Kogo P. Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze!“ Tysiąc masonów nie szkodzi tyle duszom ludzkim, co jeden przewrotny kapłan.

„*Nowożeńcom*“ powiemy tyle, że małżeństwo

ich jest zupełnie *nie ważne* — a zatem *żadne!* Sobór trydencki na sesji 24 rozdz. 1 orzeka:

„Którzyby inaczej, jak przed *własnym proboszczem* lub przed innym kapłanem ale za *pozwoleniem samego pasterza lub biskupa* ślub zawarli, tych święty Synod za *niezdalnych* do zawarcia małżeństwa ogłasza, i orzeka *że śluby tego rodzaju są nieważne i żadne*“.

A zatem ekskomunikowany kapłan popełnił nowe świętokradztwo — a „towarzysz i towarzyska“ jak żyli — tak żyją nadal — na wiarę.

Także ze *Sącza* piszą: Ciekawy tu mamy okaz majsterka socjalistycznego. Niejaki *Miezan* niedawno temu należący do „Bractwa dobrej śmierci“ stał się naraz gorliwym apostołem socjalizmu. Przyczynę tego „nawrócenia“ upatrujemy w tem, że zasady katolickiego „bractwa“ nie pozwalały na wyzysk małoletnich chłopców, jakich trzyma u siebie po kilka lat... Czeladnika nie trzyma „bo to, jak sam oświadczył — drogo wynosi“ — zato chłopcy pracować muszą po „13 godzin na dzień“... Oczywiście „*że to taniej kosztuje!*“ Nic to nie przeszkadza, i szlachetny majsterka krzyczy na „*wyzysk*“ i domagał się *8 godzinnego dnia roboczego!* Inny lokiec dla zanego majsterka, inny dla wyzyskiwanych przez siebie dzieci. To też nie dziw, że panek ten ubiera się jak pierwszy facet, buduje... kamieniczki i grosik dusi niepośledni... nie jakoś nie wspominając o podziale... To tylko ciekawe, że tego rodzaju panka czerwoni nasi towarzysze wybierają na *przewodniczącego zgromadzeń*, na których referuje tow. Daszyński... Pod buławą tego kalibru wyzyskiwacza nie rumieni się przemawiać... „*opiekun wyzyskiwanych!*“

Wart pac pałaca — a pałac paca!

**Dobrana spółka** Stojalowski i Daszyński w bezczelny sposób zerwali przed dwoma tygodniami wiec ludowy zwołany do Rzeszowa przez pp. Lewakowskiego i Stapińskiego.

Postępowanie to podłe „*rozbijaczy zgromadzeń*“ piętnujemy, jak na to zasługuje — ale dla panów ludowców to dobra nauzka. Kumali się ze socjalistami, kokietowali długo ze Stojalowskim i zwalczały razem władze kościelne — a teraz zbierają owoce swojej „*krętej*“ polityki. Wypróbowany krzykacz p. Lewakowski, jakoś nie potrafił w Rzeszowie „*odkręcić*“.

Uwzięli się ci panowie na rozbięcie „*Związku Chłopskiego*“ za jego katolickie przekonania a tu tymczasem „*socjalistyczna spółka*“ rozbija im zgromadzenia i wykurza ich z własnego gniazda, jak się wykurza lisa z jego jamy. Jak sobie kto pościele tak się wyspi. Kręte drogi zawsze prowadzą na manowce. — Tydzień przedtem p. Lewakowski „*obstalował*“ tow. Daszyńskiego do Wiednia, żeby był świadkiem, jak tam będzie prał brudy domowe przed Niemcami — tydzień potem odwiedził mu się towarzysz rozbięciem jego zgromadzenia!

Tak! tak — Panowie! Kto sieje wiatr zbiera burzę!

**Piszą do nas z miasta:** Przechodziłem przypadkiem koło szynkowni żyda Schönberga, kiedy „*towarzysze*“ wychodzili ze zgromadzenia, na którym przemawiał ekskomunikowany ksiądz. — Poprzedzało mię dwóch korpulentnych „*ludowców*“ z Kazmierza. Mijając ich usłyszałem zdanie mocno nosowym głosem powiedziane: „*Es ist zum lachen, wie der Stojalowski von den Bischöfen plaudert*“.

Stąd jasno, jakiego to rodzaju „*lud*“ gromadzi się na zgromadzeniu „*Towarzyszy*“.

**Tow. „szewc“ Kozakiewicz** niepoprawny to człowieczek. Niedawno temu „*wypracował*“ (z niemieckiego!) program agrarny, który miał służyć dla „*czerwonych*“ za podstawę do agitacji między ludem wiejskim. Od samych Towarzyszy dostał haniebną pocówkę w „*Gazecie robotniczej*“ za ten niezdarly i głupi elaborat... Dawka ta nie odniosła widać żadnego skutku, bo obecnie zabrał się do pisania nowelek dla ludu w nowo-narodowym piśmidle wydawanem niby dla „*chłopów*“.

W pierwszym zaraz numerze w „*nowelce*“ p. tyt. „*Dwa strapienia*“ przedstawia chłopca... płaczącego więcej za „*wieprkiem*“ niż za własnym synem!... Możemy zapewnić szan. „*nowelistę*“, że u chłopca naszego pod zgrzebną siermięgą szlachetniejsze bije serce, niż pod togą buńczucznej socjalistycznego pisarka... To pewna, że na taki wabik, jak jego nowelka, nawet najciemniejszy chłop nie pójdzie, i od samotrzasku trzymać się będzie... w przyzwyciężonej odległości!

Radzimy stanowczo szanow. literatowi ze względu na dobro własnej partyi skruszyć niedzięczne pióro i chwycić się... kopyta!

**Drugi literat**, także *szewc*, tow. Kostański, musi być koniecznie usunięty przez towarzyszy z widowni politycznej, haniebnie się bowiem kompromituje. Młodzieńca tego napadła prawdziwie szewska passya wdzierania się gwałtem na poufne zebrania „*Przyjaźni*“... w roli szpiega i jak sam

twierdził — reportera „*Naprzodu*“. Dla dodania roli dziennikarskiej fantazyi trzymał w ręku stale... notes i ołówek. Ostatnim razem 11-go paździer. dostał się ten notes w ręce Przyjaciół. Otóż pokazało się, że szan. reporter „*Naprzodu*“ — wcale pisać nie umie. Dla błagi kreślił pocziwiec w notesie politowania godne... kulasy i elipsy *w kształcie kopyta*. Czy przypadkiem „*Naprzód*“ nie posiada więcej tej miary redaktorów na składzie? — Nic to — proszę się nie żenować — żydki nadal będą — jak dotąd — redagować to pismo... „*robotnicze!*“

**3.000 robotników** w Polskiej Ostrawie odstąpiło od socjalistów tak jak niedawno w Karwinie powyższych nieuczestnych a głupich strejkach, które socjaliści wywołali, a które robotników kosztowały najmniej 300 tysięcy guldenów. Kiedy się wyklęty X. Stojalowski o tem dowiedział, bardzo wygadywał na robotników Ostrawskich w jednej restauracji tamże, ale za późno.

**Nabożeństwo socjalistyczne.** Tego samego dnia (18 października), kiedy to socjaliści krakowscy pokazywali się w cyrku tam, gdzie się pokazyują konie tresowane i błazny — w nocy urządzili sobie procesyę. Szli ulicą Straszewskiego a na czele towarzyska; ona przedśpiewywała, oni zaś za nią śpiewali. A kiedy przyszli do latarni koło plantów, naprzeciw ulicy Zwierzynieckiej, pokłękali, żeby — jak mówili — pomodlić się o lepszą rozpustę. Ha — jakie życie, taka modlitwa i jaka modlitwa, takie życie. Tak to u socjalistów, *wiara jest rzeczą prywatną*.

**Piękna śmierć.** We wtorek, 27 października umarł w Krakowie czeladnik stolarski, Stanisław Pietrusiewicz, śmiercią prawdziwie chrześcijańską i świętą. Dawny socjalista zazarty i jeden ze założycieli „*Siły*“, kiedy przez 1½ roku ciężko chorował a nikt ze socjalistów o nim ani nie pomyślał, przejrzał wreszcie, co to za miłość robotnika u nich i wyzdrowiawszy, odstąpił od nich. Jak przedtem wygadywał na księży, tak teraz chętnie do nich się garnał a o socjalizmie zawsze odtąd mówił, że to czyste „*brednie, tumanienie robotników i łajdactwo*“. W ostatniej chorobie przyjął Sakramenta św. z wielkim nabożeństwem raz i drugi i prosił, żeby w gazetach ogłoszono, że żałuje bardzo za ono należenie do socjalizmu i zaklina swoich dawnych towarzyszy, by co tchu opuścili tę złą sprawę. Tę rzewną swoją odezwę podpisać chciał koniecznie sam i podpisał przy świadkach... Pogrzeb jego odbył się z udziałem licznych duchowieństwa i pobożnych z różnych klas społecznych, którzy w ten sposób chcieli uczcić nieboszczyka. Tu się też pokazało, jaka różnica jest między katolickimi robotnikami z „*Przyjaźni*“ a socjalistami. I w chorobie bowiem opiekowano się towarzyszem i jego rodziną, i piękny sprawili mu pogrzeb bracia Ligięzowie, „*Przyjaźniacy*“, w których warsztacie pracował. Koło karawanu szły chorągwie „*Przyjaźni*“ i jej członkowie w odznakach a na cmentarzu śpiewano nie zbójceki „*Czerwony sztandar*“, ale pieśni nabożne... Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

**W Gorlicach** dnia 8 listopada, odbędzie się urzędowe otwarcie „*Przyjaźni*“.

Tego samego dnia w „*Przyjaźni*“ na *Grzegórkach* będzie uroczyste poświęcenie nowego lokalu.

**W Tarnowie** odbędzie się dnia 8. list. poświęcenie własnego domu Stow. katolickich robotniczych.

## ZAŻALENIA.

Na ulicy Wolskiej przy budowie domu otrzymują pomocnicy murarscy 70 ct. dziennie. Otóż zdarzył się tym biedakom fatalny wypadek. Dźwigali ogromny kamień do bramy. Przy spuszczeniu go na ziemię, kamień wyrwał się im z rąk i pękł na dwoje. Wypadek to jakich wiele. Któż za wypadek bezwiny odpowiada? Innego atoli zdania byli, p. podmajstrzy S.... i p. inżynier R.... Trzem robotnikom, którzy ten kamień dźwigali, odtracono za to po 1 zlr. — a więc darmo pot wylewali półtora dnia. Biedacy pokrzywdzeni zamiast zarobku, przynieśli z roboty tylko żal i gorycz! Ubolewamy nad tem postępowaniem tem bardziej, że wedle orzeczenia kamieniarza kamień ów swoją drogą użyty będzie na ten cel, na jaki go przeznaczono.

**P. Ondraczek** kapelmistrz „*Harmonii*“ tłómaczył się w „*Głosie Narodu*“ dlaczego „*Harmonia*“ wzięła udział w niechrześcijańskim pogrzebie, który prowadził tow. Daszyński. Krok ten zwał na wiadomość, co to za pogrzeb. Usprawiedliwienie to przyjmujemy do wiadomości — ale pragnęlibyśmy wiedzieć, dlaczego „*Harmonia*“ w lecie co niedziela prawie zawsze grywała socjalistom w żydowskim ogrodzie w „*Metzu*“ przy Warszawskiej rogatce? Czy też „*Harmonia*“ niewiedziała,

co to będzie za zabawa? Tak, panowie! rogatywki narodowe nie pasują do zabaw „*międzynarodowo-żydowskiej*“ partyi. — Kiedy się już koniecznie w takich szopkach chce brać udział, trzeba przynajmniej rogatywki zostawić na kołku. Mamy nadzieję, że mężowie stojący na czele tej „*sympatycznej*“ instytucji wglądają w przyszłości w tę sprawę.

**Traktowanie rekrutów.** Od jednego z naszych „*Przyjaciół*“ otrzymujemy następujące pismo:

Kilka uczciwych pism w kraju opisywało już tyle razy nadużycia przy wojsku, że przecież pod tym względem lepiej być powinno. Tymczasem kto chce się przekonać o traktowaniu rekrutów niech się przejdzie na spacer na „*błonia*“, gdzie „*ćwiczą*“ nowo zaciągniętych ludzi. Pomijam już to, że ci biedni ludzie nie usłyszą uczciwego słowa, ale przekleństwa sypią się bez końca. Osobny słownik możnaby ułożyć z przezwisk, którymi kaprale, „*firy*“ i różne tego rodzaju szarże obdarzają biednych ludzi. Pan minister wojny ciekawych rzeczy dowiedziałby się z tego słownika. Ale „*kaprale*“ nie kontentują się tylko słownem deptaniem godności ludzi, i prawo pięści stosują. Nie wiemy, czy to jest dozwolone przepisami wojskowemi. Wątpię jednak, żeby tego rodzaju barbarzyńskie przepisy istniały jeszcze w cywilizowanej Austrii. Taki „*kapral*“, kiedy mu gwiazdki pod brodą przypną, zachowuje się tak, jakby chciał odbić na rekrucie wszystkie kulaki, jakie sam kiedyś otrzymał.

## HUMOR.

**Pochlebstwo. Lokaj.** — Czy mam rano zbudzić Pana Radcę?

**Radca.** — Nie potrzeba. Ja się sam będę kiedy chcę.

**Lokaj.** — Proszę łaski Pana Radcy, to z Pana Radcy byłby przepyszny lokaj.

**Mały egoista. Panna Julia** *gubernantka* (ucząc Jasia): — Każdy człowiek a zwłaszcza mały chłopczyk powinien mieć liściowe serce. — No i cóż-byś zrobił, gdyby cię jaki biedny chłopczyk prosił o jałmużnę?

**Jaś.** — Dałbym mu bułkę Panny Julii.

**Podwójna odpowiedź.** W restauracji *Gospodarz*. — Jakże Pan Dobrodziej znajduje bifsztyczek?

**Gość.** — Jak na jego wiek, jest on stanowczo za mały.

**Skrzynka na listy.** *M. T. w Gorlicach.* Najchętniej. Właśnie ogłaszamy, że kto nam zjedna 10 całorocznych prenumeratorów, ten „*Grzmot*“ bezpłatnie dostanie. *W. X. K. w Krystynowie.* Czekaemy niecierpliwie. *St. A. i B. w W.* W przyszłym numerze umieścimy. Bardzo dziękujemy. *W. X. K. w St. Sączu.* Kiedy?

Z tym numerem otwieramy rubrykę na **fundusz prasowy.** E. Sz. 5 zlr. — A. W. 6 ct. — Pr. 10 zlr. — P. B. 25 zlr. — P. Ksaw. Dziegiełowska 2 zlr.

Ponieważ Redakcja „*Grzmotu*“ otwiera niedługo we własnym lokalu **bezpłatne biuro wywiadowcze dla robotników z „Przyjaźni“**, przeto w imię dobrej sprawy ośmiela się najuprzejmiej prosić wszystkich Pp. Inżynierów, Budowniczych, Majstrów, Pracodawców; Właścicieli domów, by w razie zapotrzebowania robotników, raczyli się zawsze zgłosić do biura Redakcyi, która bezinteresownie zawsze a najchętniej pośredniczyć będzie.

## Przyjaciele!

„*Przyjaźń*“ na *Grzegórkach* obchodzić będzie poświęcenie nowego swego lokalu w dniu 8. listopada w niedzielę o godz. 4.

„*Przyjaźń*“ na *Zwierzynku* daje w niedzielę 8. listopada **pierwsze dramatyczne przedstawienie** w swoim lokalu dla członków „*Przyjaźni*“ i ich rodzin o godz. 6.

„*Przyjaźń*“ na *Kleparzu* urządza w niedzielę dnia 8. listopada we własnym lokalu **bezpłatny odczyt** dla swoich członków i najuprzejmiej ich zaprasza o godz. 5½.

## Poszukuje zajęcia

**tokarz**, członek „*Przyjaźni*“, człowiek żonaty i bardzo zacny. Ponieważ pisze pięknie i poprawnie, przyjmie z wdzięcznością pracę w biurze.